

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

# DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje gr. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

O miłości w poezji i w świecie rzeczywistym do pana Józefa Kremera. — Poszukiwania geologiczne skamieniałości tatrzańskich. — Przygody Zosi (Krytyka). — Wiadomości bibl. i artyst.

## O miłości w poezji i w świecie rzeczywistym do pana Józefa Kremera.

Przypominasz sobie panie Józefie, jak pewnego wieczora zaczęłaś mnie pytaniem o miłości, ma się rozumieć nie o tej zwyczajnej miłości, która była, odkąd świat stoi, i będzie, dopóki się nie skończy, bo rzeczywiście koniec miłości, stanie się końcem świata — ale o tym wielkim uczuciu, pochwyconym przez poetów, uidealizowanym, przeprowadzonym przez wszystkie szczyble namiętności, wycieniowanym różnicami najdrobniejszych charakterów, — uczuciu, które mieści w sobie znamie całej epoki, którego wszystkie promienie skupiły się w jednym ognisku, aby palić, rozgrzewać, ożywiać stygnącą pierś ludzką. I za przykład przytoczyłeś mi taki żar włoskiej miłości w Petrarce; taką Franceskę Rimini, i jeszcze więcej anielską postać Beatryczy w Dancie; czarowny ustęp Izabeli i Zerbina w Arioscie — a nakoniec cały ten nieporównany dramat Romea i Julii. — A tak ośmiwszy oczy moje tym potokiem diamentów najcudniejszej wody, pytałaś, niemiłosierny, gdzie mamy co podobnego w naszej literaturze? Który z polskich poetów przedstawił miłość w całej jej potędze, głębi, uroku i prawdzie, który, że tak powiem, w jednej postaci uosobił to uczucie, żeby po jej promienie każdy drobniejszy artysta sięgał, i złocił niemi swoje utwory? — Chciałem ci wręcz odpowiedzieć, i przynajmniej nagłośnić odporu, przyćmić zupełność twego zwycięstwa. Błyskawicą myśli przeleciałem wszystkie struny geśli i lutni od Jana z Czarnolesia do puszczy litewskich wieszca, pytałem Hannę, Justynę, Maryli, Maryli, Aldony, i tej Anielicy, jawiącej się poecie na Alp szczytach w postaci drugiej Beatryczy, — zaczęliśmy Lille-Wenedy i Balladyny, wszystkich Gustawów i nieszczęśliwych kochanków werterowskiego pokolenia — i nic mi nie odpowiedzieli, tylko zasunęli się obłokami, jak na czarodziejskim balecie, tak, że jednym widać było ledwo ogniste oczy, drugim trochę rozdartego serca, owe niejasny kontur wyrażał, imię świeciły bielidłem i różem — a we wszystkich nie było całej prawdy, całego ogromu miłości. A jednak niepowiedziałbym, żeby naród w życiu swem nie miał wielkiego dramatu serca; temu się tylko dziwię, dla czego nie przeszedł w dziedzinę poezji, a jeśli przeszedł, to tak zimno i słabo, że sama prosta historia, sam ułamek listu, więcej mieści w sobie poetycznej mocy i prawdy, niż długie tyrady polityczno-sentymentalne. Pojmujesz o czem chcę mówić: o tej pięknej, ubóstwianej przez Zygmunta Augusta Barbarze, co z głębokiej smętnej Litwy, pisze do swego królewskiego kochanka: „Jeżeli W. K. M. pan mój zemną, kto przeciw mnie?“ — Zna i przeczuwa licznych nieprzyjaciół na dworze, ale ufna w moc swego przywiązania i w stałość królewicza, niedba o nich. Ile tu poddania się, ile silnej wiary!? A znowuż w tej zamianie miłosnych upominków ile uroczej prostoty: „Posyłam ja też W. K. M. pierścionek od wiecznej niewolnicy swój, niegodny pierścionek noszenia ręki królewskiej — racz W. K. M. miłościwie przyjąć on zegareczek odemnie, bogdajby mnie rychło oznajmił fortuną a wesołą godzinę przyjechania W. K. M. sam do nas.“ — A tenże August, silny miłością swoją, jakżeż dzielnie staje w zapasy z niechętną temu związkowi szlachtą na sejmie piotrkowskim, i z chytrzejszą a stokroć niebezpieczniejszą Boną! — jak zwycięższy, na dwór wprowadza małżonkę — kilka złotych chwil spędza w borach nie-

połomskich — koronuje drogą głowę, i zda się, że tryumf zupełny odniesie i posiedzie spokojnie drogi klejnot serca, gdy nagła śmierć ukochanej małżonki, kończy ten dramat... Ale nie! August prowadzi jej zwłoki do grobów wileńskich; żadna go niepogoda, żadne przeszkody wstrzymać niemogą: karawan ciągniony końmi czarnej masy, toczy się, wśród puszczy litewskich, a osierociła małżonkę, na koniu, ze spuszczoną głową, postępuje tuż za nim. — Nieznam przedmiotu, któryby tyle stron miłości ogarniał; któryby wyprowadzał to uczucie na pole walki z tak wielkimi powinnościami, jak króla względem narodu, jak wiary małżonka i kochanka względem wymagań polityki.

I to wszystko nie natchnęło nikogo, coby umiał w ogniste słowa ująć tę treść, ten typ kochania i kochanków naszych? Czemuż to przypisać? — czemu ówczesny Kochanowski, który umiał tak bosko opłakać zgon Orszulki, ani dzy nie uronił nad Barbarą? Pytanie to wiąże się z tysiącem innych pytań. Chcąc je więc jako-tako wyswiecić, pobudzony twoją prelekcją o miłości pogańskiej i chrześcijańskiej, radbym i ja dołożyć kilka mych pomysłów, poruszając dawne epoki i światy, a kończąc na tym, co nas bliżej dotyczy.

Jakkolwiek miłość boski ma początek, przechodzi jednak te same koleje, jakim podlega ród nasz, w którego serce Twórca ją wszczepił. Nędze i ułomności nasze, upadki i gorycze — odbijają się w miłości. A jako po Bogu i równie z wolnością, taką samą ma rękojmię nieśmiertelności co i natura, dla tego odradza się świeża i pełna twórczości po największych wstrząśnieniach. Dzieje miłości są historią rodzaju ludzkiego.

Najpierwsza miłość, dwójga pierwszych kochanków, która natchnęła taką cudną poezją Miltona, nie miała, i nie mogła mieć sobie podobnej. Ewa była siostrą Adama, była jego córą, jako stworzona z krwi, kości i ciała małżonka. Pojmujemy, ile podobne uczucie skupiało w sobie sympaty, tliwość i powagi dziwnie uroczyście. Wszystkie ziarna miłości zasiane w głębi organizacji naszej, zestrzeliwały się w tym jednym uczuciu. Platon, ożywiony duchem wieszczym, zbliżał się w swych cudownych marzeniach, do tego mytu Genezy; lecz jeszcze stoi odeń tak daleko, jak daleką jest myśl wielkiego mędrca od myśli bożej.

Ale pocóż nam zatrzymywać się na tej miłości nieistniejącej dziś, chyba w kilku wierszach ksiąg mojżeszowych i rymach *Utraconego Raju!* Co więcej, tak zatartą biegiem tylu wieków, zmianą stosunków towarzyskich, że dziś odgadnąć i zrozumieć ją, przechodzi granicę pojęć naszych. Miłość tego rodzaju ogołociłaby tegoczesne uczucie z dwójkiej ufady: bo któżby chciał miłości bez tajemnicy? kto bez współzawodnictwa?

Szczęście być kochanym zasadza się mniej na posiadaniu serca, które ci się oddaje, a więcej na niepewnościach, stopniowych niepokojach i skrytościach serca, które się broni. Niespodzianka spotkań, ukradkowe spojrzenie słodkie a tęskne, ściśnienie drżącej ręki nieśmiałą dłonią — to są najwyższe rozkosze. A cóż dopiero wrażenia szacunku i zapału na widok ubóstwionego przedmiotu; chwytność każdego słówka; pomieszanie gdy się zjawi, żal gdy opuszcza; trwoga, gdy kogo innego swym uśmiechem lub grzecznością obdarzy, ożywcza nadzieja gdy cię spojrzeniem obleje!... Wszystkich tych dziwów miłości nieznano w ziemskim raju; i o takiej miłości nie śniło się nikomu. Miłość w wiekach przedpatriarchalnych musiała wielkie mieć podobieństwo w moralnym znaczeniu, z tym uczuciem pierwszych naszych rodziców. Konieczność łączenia się braci z siostrami, przechowywała pier-

wiastek miłości w całej czystości, niewyłączając wszakże ani zwykłych trwóg i nadziei, ani palących żądź, ani gwałtownych burz namiętnych, które kochaniu towarzyszą. Poeta, nie więcej, tylko poeta, maczugę ludobójczą byłby dał w ręce pierwszemu zdradzonemu kochankowi. Pismo święte szczytniej wykłada tę naukę, z której wynika, iż Bóg był wtedy przedmiotem najpierwszej miłości, a potem, że obrażona pycha, zawiedziona ambicya, namiętności drobne i pozbawione uczucia, stały się jedyną pobudką rozpusty i nieszczęść ludzkości.

Od tej chwili panowanie kaprysu lub zwyczaju, zajęło miejsce praw wewnętrznych, wrytych w głębi człowieka przyrodnym instynktem, tradycją ojców i objawieniami boskimi. Miłość z niewiedomością uciekła zpod koczowniczego namiotu; a czystość, która dotąd była tylko cichym wstydem duszy, rumieniąc się, odgadła tajemnicę swjej zasłony. Najczystsza ze skłoności: małżeństwo braci i siostr, potępioną została jako kazirodztwo; w wstrząśnieniu tym runęły ostatnie zabytki złotego wieku.

W wiekach bohatyryjskich darmobyśmy szukali śladów miłości. Tyrańskie i dzikie religie, teokracje wszechwładne, hołdujące majakom chwały i wolności, deptały to uczucie, które nawet niezasługiwało na miano uczucia, lecz nosiło raczej znamie fanatycznego, zwierzęcego poddania się i niewolnictwa. U wielkich historycznych ludów rola miłości nie była zaszczytniejszą. Ktokolwiek czytał romanse greckie, pełne piaskich intryg, oddające stylem ciężkim a nadętym rozwlekłe sentymta, malujące zimne i fałszywe charaktery — ten będzie miał wyobrażenie miłości u Greków.

Przypatrzymy się miłości greckiej, temu ideałowi najpiękniejszych starożytności utworów: jakie tam rysy okrągłe i harmonijne!? — widać, że żadne głębsze wzruszenie nie naruszyło ich wdzięcznej surowości; oko otwarte, zda się że nigdy nie ciskało żądliwych promieni, nie iskrzyło się zazdrością lub gniewem; usta — nigdy nie ścinała rozpacz, ani odymała wzgarda; czoło gładkie — bo troska zjadliwa nie przesunęła się ni razu, aby bródę zmarszczku zostawić; — w tym posągu zawiera się całe pojęcie miłości u Greków. Wenus greckiego rzeźbiarza — to cud kształtów. Podziwiał ją, ale się nielekaj składać jej cześci jak bóstwu. Ogień, który ożywił posąg Pigmaliona, nigdy nie owionął tej martwej postaci; która, gdyby przypadkiem mogła ożyć, niewiedziałyby co począć ze swoją biedną duszą. Zgoła, jestto arcydzieło sztuki, bóstwo rąk człowieczych, kamień — ale nie miłość.

Literatura starożytna tak jest ubogą w uczucie miłości, że nie dziwić się, czemu nauka greckich i łaciny dawno już nie wchodzi w obręb wychowania kobiet. Sam jeden Wirgili potrafił kilka strun, co jeszcze znalazły odgłos w sercu. Zapewne, przypuścić można, iż za jego czasów krążyło mdłe jakieś przecucie bliskiej przyszłości, snadniej objawiające się nad cichym brzegiem mantuańskiego jeziora, niż na ucztach Mecenasasa. Kształt społeczeństwa miał się ku odmianie; a wiemy, że taką ogromną zmianę poprzedza zwykle jaki moralny fenomen w życiu narodu, mianowicie w głowach ludzi wyższych, którzy więcej wazą na szali przeznaczeń niż same narody. Kiedy słońce wschodzi, wierzchołki wysokich gór najpierw oblewa blask jego promieni; zdawałoby się, że wprzód na tronie zasiada, nim się dźwignie z kolebki. Słowo w słowo dzieje się podobnie z każdą wschodzącą cywilizacją.

Zbliżał się czas chrześcijaństwa; jemu to winniśmy wszystkie nasze dzisiejsze uczucia. Pastuszkowie przybywali do stajenki z darami kwieciami i

owoców, podobni w tém do wirgiliuszowych pastérzy, i rozsypali je u nóg nowego świata, jakby wróżbę świeżej wiosny. Najcenniejszym z tych kwiatów, dziś tak zapoznanych, była wolność, była miłość.

Miłość chrześcijańska już odgadywana w szczytnych marzeniach platońskich, żywiona w niektórych sektach wschodnich, walczyła przez kilka wieków z próbami męczeństw, zanim z cieniów wygnania i katakumb na świat wyrzała, czysta, anielska i słodka, lecz smętna, blada i cierpiąca ni to baranek ofiarowany na odkupienie ludzkości. Wyobrażenia nie już nie wymarzy, coby mogło zastąpić miłość chrześcijańską; nie darmo też poczęła się w grobie; na grobie też narodów zgasnie ostatni jej płomyk. Chrześcijaństwo tém się różni od wszelkich innych religij, że przybytek swoich świętości nie w wyobraźni, lecz w sercu zakłada; że nie zstąpiło dla rozkoszy możnych i bogaczy, lecz dla ubożuchnych i nieszczęśliwych; że nie nakładając nowego jarzma przyszłości, strzaskało żelazne jarzmo, gniotące ubiegłe pokolenia.

Miłość jest tak związana z chrześcijaństwem, że często w średnich wiekach godła ich mięsały się z sobą. Ów olbrzym Krzysztofor, znany w podaniu gminném każdego ludu, którego kamienne wyobrazenie jeszcze do dziś ozdabia gmachy — niczem nie jest, tylko Herkulesem nowej cywilizacji, Prometeuszem chrześcijańskim, noszącym miłość na rękę.

O, jakże to trudno ogarnąć przedziwną tajemnicę miłości chrześcijańskiej w całej pełni jej uroków! Przytoczmy na dowód tylko to, co o niej mówi nieporównana książka *O naśladowaniu Chrystusa*: „Wielką rzeczą jest miłość, i wielkiem ze wszech miar dobrem; która jedynie lekkiem czyni wszystko, co jest trudne. Bo dźwięga wszelki ciężar bez utrudzenia; i wszelkie goryczy słodyczy i smakowitości nadaje.

„Miłość w górę się wznosi i poziomem rzeczami nie daje się więzić.

„Miłość chce być swobodną i obcą wszelkiej żądzy światowej, aby jej wewnętrzne pragnienia nie doznały przeszkody: aby się wśród doczesnych pomysłowości nieuwikłała, lub wśród niepomysłowości nieupadła.

„Kochający leci, bieży i raduje się: wolnym jest i nic go nie tamuje: Daje wszystko dla wszystkich, i we wszystkich ma wszystko; bo spoczywa jedynie w Najwyższym, z którego wszelkie dobro płynie i pochodzi.

„Miłość ciężaru nie czuje, na trudy niedba; porywa się nad siły; o podobieństwo nie pyta, bo wszystko mniema dla siebie podobnem i dowolnem. Zda się więc do wszystkiego, wiele dokáže i uskuteczni, tam, gdzie niekochający ustaje i pada. — Miłość czuwa i wśród snu niezasypia. Wśród pracy, nieutrudza się; wśród peń, niejest spętana; wśród trwogi, nie mięsza się; lecz jak żywy płomień i gorejąca pochodnia w górę wybucha i bezpiecznie przechodzi. Kto kocha, ten rozumie, co ów głos znaczy.“

Gdzież co podobnego znajdziesz w starożytnych? Ani w prostocie homerycznej, skądinąd tak pełnej wartości, ani w tkliwym śpiewaku Didony, ani w rozkosznych zwierzeniach się Tibulla, ani w skargach Owida, nie spotkasz się z tym śpiewem duszy, jaki rozlega się z pustelniczej celi chrześcijanina, wycieńczonego postem, wyschłego umartwieniami, a tak pełnego świeżości serca.

Miłość chrześcijańska w kształcie swym nie była tak niezmienną jak jej zasada. Przechodziła ona różne koleje zmian wraz z całą społeczną znamieną, świadcząc o jej wysokim pochodzeniu. Przebiegać z nią razem te wszystkie koleje, byłoby to rozszerzyć ramy zbyt szczytowego obrazu; dla tego przedmiot ten taki ważny, na lekkie pióro, co go wplątało w przyjacielską pogadankę można, tylko potrącić, nigdy wyczerpać.

Tak wzniosłe pojęcie miłości w świecie rze-

czywistym, musiało w poezji odbić się równie wspaniałym ideałem; dla tego też w średnich wiekach kobieta uzacniona duchową miłością mogła natchnąć trubadurów i minezengerów, że wydobyli z piersi czucia i dźwięki niepożyczone, niezastępowane z nikąd. Ubóstwienie kochanki łączyło się misternym związkiem z osobliwą czcią ku matce Zbawiciela; łatwe wtedy były trudy wojenne, łatwem męstwo na turnieju lub w boju, łatwą droga poświęceń się, kiedy po niej wiodło oko pani tajemnych myśli. Cała ta średniowieczna epoka dotknęła nas tylko z daleka, mimochodem, jakby żywioł obcy; bo duch, bo język nasz nie tylko nie zdobył się wtedy na wyrażanie tych uczuć, jakie mogły wstrząsać piersiami, ale nawet i potrzebie codziennej niezdołał wystarczyć.

We Włoszech nastał czas odrodzenia się: surowy, ascetyczny gotycyzm począł się zaokrąglać greckimi kształtami; starożytnych wzięto za wzór do naśladowania. To wszystko zaraz odbiło się w naszym świecie moralnym, i zbudziło język, a z nim literaturę, i ledwo własnym głosem zdołała zaszczepić, przyjęła więzy Rzymian i Greków. — Odtąd wlokła się ta nić przez resztę dziejowego żywota; bo czemuż był ten żywot, jeżeli nie anachronizmem? Myśli, wyobrażenia, pojęcia wolności, rządu, obywatelstwa nasuwał Cyncero, Liwiusz, Plutarch. — Duch tylko chrześcijański i serce Słowianina łagodziły pogańską szorstkość Romy starożytnej. Cywilizacja tak kształcąca się, nie była wstanie inną stworzyć literatury, jak tę, którą nam przekazali przodkowie, bardziej jako skarbiec języka, niż samodzielnej twórczości. Cóż dziwnego, że miłość, którą koniecznie trzeba malować krwią własnego serca, własnym ożywiać technieniem, grała w tém wszystkim tak poziomą rolę, jak za pogańskich Horacych i Owidów. Osmnasty wiek z całym swoim sceptycznym materyalizmem owionął znowu umysły, odjąwszy im resztę tej czerstwej siły i świeżości, jaka znamionowała pierwotne płody literatury naszej; — ironia, do wciępożyczonej na wyszydzenie rodzinnych świętości, tworzyły na zimno poemata komiczne — obok których taki Karpiński, obdarzony sercem prostém a tkliwem, a odgadującym niejako poezję przyszłości, z zarumienionem musiał stać czołem, kiedy go z przekąsem nazywano: kochankiem Justyny. Ta głusza sercowa długo przechodziła się po utworach poetycznych narodu — dla tego też utwory te słaby miały odgłos: przesuwały się tylko po wierzchu, niewstrząsając do dna. Dopiero pierwszy śpiewak litewski, zastawszy potrząsnietą drogę kwieciami uronionem z drzewa poezji gminnej, zagrzmał po niej pieśnią, która acz nastrożona obcej sentymentalności akordem nanieciła ognia w pierś narodu, zaentuzjazmowała młodzieńcze dusze, wzbudziła miłosne szafy, a kobiecie-kochance przywróciła tę zacność i świętość, ten czar i won, z jakiej ją ogołociła erotyczna maniera naszych klasyków. Pęd ten wyobrażeń i uczuć musiał prowadzić do odświeżenia myśli chrześcijańskiej, do zamienienia w czyn tego, co się w głowach i sercach zbudziło; ale czyny zawodne, ale ogromy nieszczęść, a najbardziej te potrącenia obce, to wieczne trzymanie się z opinią zachodniego świata, poplatały pasma snowane z głębi narodowego ducha. Droga twórczej samodzielności, którąśmy iść poczęli, skończyła się, przebieżona ledwo do połowy: i, najszczytniejszy wyraz jenuśzu człowieka, miota się w konwulsyjnym konaniu, i jęczy, jak westchnienie — ostatnie! Czyżby poezya, a z nią miłość miały nas opuścić na zawsze?! — Straszny wyrok! przeszywający śmiertelną dreszczą; a jednak, jeżeli pomyślisz o twórcach nowego porządku, którzy na przekór Panu-Bogu, z czegoś robią nic, którzy miłość moralną uważają jako nieznaczącą zabawkę, dobrą dla zabicia czasu, albo ją cenią na wagę złota, albo nakoniec upatrują ją w emancypacji, a lepiej jeszcze w spólnem użyciu kobiet — musisz mimowolnie ręce do nich wyciągnąć i zawołać: Niemożecie-li ani u-

czuć religijnych ocalić, które tak zwicznione, ani wolności, której podobność wyrzekliście się, choć wszędzie zatykacie jej godła, — ocalcie przynajmniej miłość! — Jeżeli ona nie sklei rozbrzytniętych żywiołów społecznych, to pewno żadna z waszych teoryj tego nie dokáže.

Niech cię to nie dziwi kochany panie Józefie żem taką przepaść myślą wywiercił, i że w nią ciskam jak w studnię Al-Kahiru, wzrok głęboki — ale czemuż nie zmierzyć do dna przepaści, nim konieczność nieubłagana każe nam w jej głębiach pograć się na zawsze?!.. albo lepiej, nim Opatrzności palec zatrzyma nas nad samym jej brzegiem?...

## POSZUKIWANIA

### geologicznych skamieniałości tatrzańskich.

Aby poznać zwierzęta i rośliny żyjące na ziemi, nim człowiek powołany został do bytu, zbierają zeologowie na całej kuli reszty onych w twardej skałach zawarte. Ze skamieniałości pochodzących z Anglii, Francji, Niemiec, Włoch, a w nowszym czasie z Rosyi, powstały teorie o stanie pierwotnym ziemi. Obszerne kraje polskie mniej się przyczyniły dotąd do rozwoju geologii, umiejętności uprawianej w każdym czasie ze szczytnem zamiłowaniem; a przecież nasze skały z mierzwi pierwotnego osadzone, przepelnione są muszlami dawnego świata. Doświadczenie okazało, że systematyczne wykuwanie onych, prowadzi do rezultatów, o jakich nikt nie miał wyobrażenia. Świetny tego przykład dał pan Joachim Barrande, który osiadłszy w Pradze czeskiej w przeciągu dziesięciu lat odkrył w tak nazwanych wapieniach przechodowych więcej skamieniałości, aniżeli poznane zostały z któregośkolwiek punktu na świecie, znanego jako najbogatszy co do reszt organicznych, a które właśnie ogłasza akademiam umiejętności w Wiedniu w 3ch grubych tomach in 4to. Idąc za tym przykładem znany tak chlubnie w kraju, a jeszcze chlubniej za granicą zeolog nasz prof. Zeiszner, dał kopać skamieniałości w marmurach różowych Rogoźnika na północnej pochyłości Tatrów, mających pojedyncze warstwy, złożone ze samych muszel, a te gatunki w części poznane w innych krajach, w części zupełnie nowe właściwe Polsce. Dotąd znanych jest z Karpatów 50 gatunków, w części opisanych i wizerunkami objaśnionych w pierwszym poszycie skamieniałości tatrów, które wykrył i wydał prof. Zeiszner. Niemasz wątpliwości, że gdy poszukiwanie na większy wymiar zostanie urządzone, zwiększy się liczba skamieniałości dotąd nieznanych; tym sposobem obudzi się w kraju nowy popęd do badania nad sposobem powstawania ziemi, po której stąpamy, a powtórnie nowe skamieniałości krajowe w Polsce zostaną odkryte i opisane. — Owoż, jeżeli zbieranie podobnych skamieniałości ma odpowiedzieć dzisiejszemu stanowisku umiejętności, wypada podobne przedsięwzięcie naukowe zrobić przedsięwzięciem krajowem, gdyż wtenczas tylko można się po skupieniu sił i środków odpowiednich spodziewać pożądaných rezultatów.

W tym tedy chwalebny i przynoszący zaszczyt narodowi cel, p. p. Zeiszner i W. Pol zrobili odezwę do gorliwych o dobro i wzrost nauk, obywateli, aby te usiłowania wesprzeli chcieli przedpłata na 50 sztuk skamieniałości z wapieni tatrzańskich, które rozpocząć sobie zamierzali rozpowszechnienie znajomości formacji krajowych w większym kole miłośników nauk przyrodzonych.

Środki pojedynczych osób niemogą na to dzieło wystarczyć: potrzeba, aby patryotyzm przybył w pomoc nauce; gdyż tylko tym sposobem da się upowszechnić znajomość krajowych formacji w kraju i za granicą. W tym celu, z pierwszą przyszłą wiosną, mogłyby się rozpocząć roboty na obszerniejszą skalę za pomocą górników, skoro się taka liczba prenumerantów znajdzie, że przedpłata wystarczy na pokrycie potrzebnych



